

Spis treści

7	Osąd
21	Przemienienie
77	W kolonii karnej
107	Łukasz Musiał, <i>Ofiarować wszystko, nie potwierdzać niczego</i>
123	Podziękowania

Osąd

Pewna historia

dla F.

Było to niedzielnym przedpołudniem, w najpiękniejszy czas wiosny. Georg Bendemann, młody kupiec, siedział w swoim prywatnym pokoju na pierwszym piętrze jednego z owych niskich domów o lekkiej konstrukcji, długim szeregiem ciągnących się wzdłuż rzeki, różniących się nieznacznie tylko wysokością i barwą. Właśnie ukończył list do przebywającego za granicą przyjaciela z młodości, zakleił go ruchem beztrzesko powolnym, po czym oparłszy łokieć na biurku, wyglądał przez okno na rzekę, most i znajdujące się na drugim brzegu wznieślenia z ich słabowitą zielenią.

Rozmyślał o tym, jak jego przyjaciel, niezadowolony ze swojej kariery tu, na miejscu, już przed laty dosłownie uciekł do Rosji. Prowadził teraz w Petersburgu jakieś interesy, które początkowo zapowiadały się świetnie, jednak od dawna już wydawały się pogrążone w zastoju, jak ów przyjaciel skarżył się podczas swoich coraz rzadszych wizyt. I tak oto bez żadnego pożytku zapracowywał się na obczyźnie, pełna broda na cudzoziemską modłę kiepsko zakrywała tak dobrze znaną Georgowi od dzieciństwa twarz, której żółta skóra zdawała się wskazywać na postępującą chorobę. Nie miał, jak mówił, odpowiednich kontaktów z tamtejszą kolonią swoich rodaków, ale też nie utrzymywał prawie żadnych stosunków z miejscowymi rodzinami i nastawiał się na nieodwołalne starokawalerstwo.

Cóż pisać człowiekowi, który najwyraźniej pogubił się, którego można było żałować, lecz pomóc mu — już nie? Czy powinno mu się radzić, by wrócił do domu, przeniósł tu swoją

egzystencję, odnowił wszystkie dawne przyjaźnie — czemu przecież nic nie stało na przeszkodzie — i ogólnie zdał się na pomoc przyjaciół? Nie oznaczało to jednak nic innego, jak tylko równocześnie powiedzieć mu, w sposób im bardziej zawołowany, tym dotkliwszy, że jego dotychczasowe wysiłki nie powiodły się, że wreszcie powinien ich poniechać, że musi powrócić, a jako ten, który powrócił na zawsze, pozwolić, by wszyscy, spoglądając na niego, ze zdumienia przecierali oczy; że tylko jego przyjaciele cokolwiek z tego rozumieją i że jest dużym dzieckiem, któremu po prostu trzeba iść śladem odnoszących sukcesy kolegów, którzy zostali na miejscu. Gdyby tylko miało się pewność, że wszystkie utrapienia, których by mu w ten sposób przysporzono, odniosą jakiś skutek! Być może nie dałoby się nawet sprowadzić go do domu — sam przecież mówił, że nie rozumie już stosunków panujących w rodzinnym kraju — i pozostałby mimo wszystko na tej swojej obczyźnie, zgorzkniały od udzielanych mu rad i swoim przyjaciołom jeszcze bardziej obcy. Gdyby jednak istotnie poszedł za cudzą radą i zgłębiły go tutaj nie czyjekolwiek zamiary, lecz okoliczności, gdyby nie odnalazł się pośród swych przyjaciół i bez nich także nie, gdyby cierpiał ze wstydu, dopiero wtedy tak naprawdę nie miałby ojczyzny ani żadnych przyjaciół. Czy wobec tego nie byłoby dużo lepiej, jeśliby został na obczyźnie, tak jak teraz? Czy przy tym wszystkim można było myśleć o tym, że tutaj sprawy poszłyby rzeczywiście do przodu?

Z tej przyczyny nie można mu było przekazywać, o ile chciało się w ogóle jeszcze utrzymać z nim kontakt listowny, żadnych istotnych informacji, tak jak bez obaw czyniłoby się to wobec najdalszych choćby znajomych. Przyjaciół nie był w ojczyźnie już od ponad trzech lat, tłumacząc to bardzo oględnie niepewnością stosunków politycznych w Rosji, które rzekomo nie pozwalają na choćby najkrótszą nieobecność drobnego przedsiębiorcy, gdy tymczasem setki tysięcy Rosjan bez przeszkód objeżdżają cały świat. W ciągu owych trzech lat zmieniło się jednak dużo właśnie dla Georga. O śmierci jego matki

przed około dwu laty, od czasu której Georg żył z ojcem pod jednym dachem, przyjaciel jeszcze się dowiedział, w którymś z listów wyraził swoje kondolencje z tak wielką oschłością, że jej przyczyną mogło być jedynie to, iż żałoba z powodu takiego zdarzenia jest na obczyźnie całkiem niewyobrażalna. Lecz od tamtego czasu Georg z wielką stanowczością zajął się — podobnie jak i wszystkim — własnym interesem. Być może za życia matki ojciec hamował jego prawdziwą przedsiębiorczość, bo w interesach chciał forsować tylko swoje zdanie. Być może od śmierci matki ojciec, mimo że nadal zajmował się interesami, stał się powściągliwszy, być może — co było nawet bardzo prawdopodobne — dalece ważniejszą rolę odgrywał w tym szczęśliwy traf, w każdym razie interes rozwinął się w ciągu owych dwóch lat całkiem nieoczekiwanie. Trzeba było podwoić personel, obrót zwiększył się pięciokrotnie, na horyzoncie rysowała się perspektywa dalszego rozwoju.

Ale przyjaciel nie miał pojęcia o tych zmianach. Wcześniej, po raz ostatni chyba w tamtym liście kondolencyjnym, nakłaniał do przeprowadzki do Rosji, rozwodząc się nad widokami, które istniały w Petersburgu właśnie dla branży Georga. Liczby były znikome w porównaniu z rozmiarami, jakie przedsiębiorstwo Georga obecnie przybrało. Ten jednak nie miał wcześniej ochoty pisać przyjacielowi o swoich sukcesach, a gdyby zrobił to teraz, poniewczasie, sprawiłoby to wrażenie doprawdy osobliwe.

Tak więc Georg ograniczał się do tego, by pisać przyjacielowi jedynie o nic nieznaczących przypadkach, tak jak gromadzą się one bezładnie w pamięci, gdy człowiek oddaje się myślom w spokojną niedzielę. Niczego innego nie pragnął, jak tylko pozostawić nietkniętym wyobrażenie, jakie w tym okresie przyjaciel zapewne wytworzył sobie o swym mieście rodzinnym i z którym zdążył się oswoić. I tak oto zdarzyło się Georgowi w trzech dość odległych od siebie listach donosić przyjacielowi o zaręczynach jakiegoś obojętnego człowieka z równie obojętną dziewczyną, aż w końcu przyjaciel, całkiem wbrew zamiarom Georga, zaczął się interesować tą osobliwością.

Lecz o takich właśnie sprawach pisał Georg dużo chętniej, niż gdyby miał się przyznać, że przed miesiącem sam zaręczył się z niejaką panną Friedą Brandenfeld, dziewczyną z zamożnej rodziny. Często rozmawiał ze swoją narzeczoną o tym przyjacielu oraz o szczególnej relacji korespondencyjnej, która go z nim łączy. „A więc nie przyjedzie na nasz ślub — powiedziała — tymczasem mam prawo poznać wszystkich twoich przyjaciół”. „Nie chcę mu przeszkadzać — odparł Georg — zrozumie mnie, prawdopodobnie by przyjechał, a przynajmniej tak sędzę, lecz czułby się skrępowany i pokrzywdzony, być może zazdrościłby mi, aż wreszcie z pewnością niezadowolony i niezdolny, by kiedykolwiek tego niezadowolenia się pozbyć, powróciłby samotnie do siebie. Samotnie — wiesz, co to znaczy?”. „No tak, ale czy nie może zatem w inny sposób dowiedzieć się o naszym ślubie?”. „Temu istotnie zapobiec nie umiem, ale przy jego trybie życia to mało prawdopodobne”. „Ależ Georg, skoro naprawdę masz takich przyjaciół, to w ogóle nie powinienes się żenić”. „Tak, to вина nas obu, ale i teraz nie chciałem tego załatwiać inaczej”. A gdy dysząc wśród jego pocałunków, dodała jeszcze: „Właściwie mnie to uraża” — napisanie przyjacielowi o tym wszystkim uznał za rzecz naprawdę nieszkodliwą. „Taki jestem i takim musi mnie przyjąć — powiedział sobie w duchu — „nie mogę wykroić z siebie człowieka, który do przyjaźni z nim nadawałby się być może lepiej ode mnie”.

I faktycznie, w długim liście napisanym w to niedzielne przedpołudnie donosił przyjacielowi o odbytych zaręczynach następującymi słowami: „Najlepszą nowinę zostawiłem sobie na sam koniec. Zaręczyłem się z panną Friedą Brandenfeld, dziewczyną z zamożnej rodziny, która osiedliła się tutaj długo po Twoim wyjeździe i której dlatego znać najpewniej nie możesz. Nadarzy się jeszcze okazja, by więcej napisać o mojej narzeczonej, dzisiaj niech Ci wystarczy, że jestem prawdziwie szczęśliwy i że wzajemne nasze stosunki zmieniły się o tyle tylko, iż zamiast całkiem zwyczajnego przyjaciela będziesz teraz